

Jan Zdechlik, kl. IB, wyróżnienie

Rok 2135

Dwudziesty drugi wiek był czasem apokalipsy dla ludzkości. Lata ekspansji sztucznej inteligencji i robotyzacji pozbawiły ludzi kontroli nad maszynami, które wkrótce zaczęły rządzić światem. Ziemia opustoszała, a miasta stały się gruzowiskami, na których królowały bezduszne maszyny. Ocalali ludzie szukali schronienia w podziemnych bunkrach. Ludzkość, nie tylko w przenośni, zapadła się pod ziemię..

– Ani drgnijcie. Drony... dwa... na jedenastej i na trzeciej... Isma, oślepiej... kod 23-2-17... kiedy potwierdzisz, ruszymy – ściszony głos Harringtona brzmiał niemal mechanicznie. Znieruchomieli pod siatkami maskującymi. Niemal na wprost wejścia do bunkra. Pięcioro ze schronu Delta77. Emily, Mark, Ismael, Christine i on. Kiedyś byłoby ich więcej, dziś brakowało wielu, w tym jego Mary. Kiedy odeszła, świat się dla niego skończył. Pozostały wyłącznie ból i desperacja. Tym łatwiej było dołączyć do rebeliantów – tak jak oni, nie miał już nic do stracenia.

Był dla rebelii cennym nabytkiem – od zawsze zajmował się rozwojem nowych technologii, szczególnie AI. I trzeba przyznać – w swoim zawodzie był najlepszy. To, co innym zajmowało lata, John potrafił osiągnąć w kilka dni. Jego wrodzona skłonność do tego, co niedozwolone szybko skonfliktowała go z władzą, wielokrotne aresztowania ugruntowały niechęć do systemu, a śmierć żony przepełniła czarę goryczy. AI definitywnie straciła zdolnego koderę, a powstańcy w osobie Johna otrzymali bezcenną wiedzę o najnowszej technologii bunkrów wzmacnianych blokadami kodowymi. Od teraz mogli się skuteczniej bronić przed robotami. Ale przede wszystkim mogli się również dostać do bunkrów AI. Takich właśnie jak ten.

Ismael nerwowo wstukkiwał kolejne cyfry, usiłując utrzymać ekran niewidocznym.

– Jak jest?

– Jeszcze nie, nadal obserwują...

– Potrzebujesz jeszcze jednej pętli, parzystej. Spokojnie, tak jak cię uczyłem. Ale pospiesz się, maty za chwilę przepuszczą ciepło i zabawa się skończy...

– Zaraa... jest loop. Działa! Są ślepe – Ismael prawie krzyknął.

John z uznaniem kiwnął głową. Zuch. Spojrzał na pozostałych. Zobaczył wpatrzone w niego oczy pełne podziwu i uznania. Jak dzieci – pomyślał – moim hakerstwem niewiele już wam pomogę. Tu trzeba szybko biegać, celnie strzelać i mocno uderzać.

– Ruszamy! – zawołał – Tak jak ustaliliśmy!

Gdyby nie odkrycie Johna nigdy by ich tu nie było. Odkrycie glitcha w systemie kontrolnym AI tchnęło w ocalałych nadzieję na przetrwanie. Dawało im jakąś szansę i stanowiło zagrożenie dla robocywilitacji. AI powinna zacząć się bać. Gdyby potrafiła. Natychmiast powstał plan działania. Był wprawdzie szalenie ryzykowny, ale rebelianci nie mieli przecież nic do stracenia. Roboty niszczyły kolejne kryjówki, w nielicznych pozostałych kończyły się zapasy, a ostatnie patrole wysłane na powierzchnie nie wracały. Nie mieli wyboru..

Poderwali się gwałtownie, Mark sprawnie zdetonował drzwi i cała grupa wpadła do środka. Pierwsza padła Christi – lewy korytarz, którym podbiegła, wykrył kroki intruzów i eksplodował. Wybuch natychmiast zwabił autoboty gwardii. Emily szybko wyciągnęła blaster.

– Wynoście się stąd. Musicie znaleźć serwery i je zniszczyć! – krzyknęła strzelając równocześnie do pierwszego robota.

– Oślaniam cię, Milly! - krzyknął Mark, po czym wycelował swój blaster w nadlatujące boty.

– Do zobaczenia w lepszym świecie, dzieciaki – odkrzyknął John, biegnąc za Ismaelem ciemnym korytarzem w głąb bunkra. Dobiegli do miejsca, gdzie korytarz rozdzielał się na dwie części.

– Ty w lewo, ja w prawo – zakomenderował John. Ruszał z miejsca, ale Ismael gwałtownie go zatrzymał.

– Chodźmy razem w prawo, mam wrażenie, że znam tę drogę... – odparł cichym, jakby nie swoim głosem. – OK – odpowiedział John i razem ruszyli prawym korytarzem.

Rzeczywiście, zupełnie niechronionym korytarzem trafili wprost do bramek serwerowni. Było to duże pomieszczenie z tysiącami paneli serwerowych zamontowanych jeden obok drugiego. Nieoczekiwanie w pomieszczeniu nie było ani jednego robota gwardii, w ogóle serwerownia nie wyglądała na centrum wszechzła. Wspomnienie wroga przynosił jedynie wielki ekran z logiem „Arkaisis”.

Jak to się stało, że to niewinne logo, kojarzone z ekspresami do kawy, robotami kuchennymi, a z czasem z pierwszymi modelami humanoidalnych pomocy osobistych, które miały wyręczać ludzi w nudzie codzienności, przeistoczyło się w symbol upadku ludzkości i kresu cywilizacji *homo sapiens*? W jaki sposób AI, w którą wyposażono androidy, zawładnęła światem, mordując narody, niszcząc globalny porządek i unicestwiając cywilizację, której

zawdzięczała istnienie? Nieliczni pozostali trwali, nie żyli. Ich istnienie było efektem zwierzęcego instynktu przetrwania i strachu. Nielicznych napędzała też chęć zemsty. Tak jak Johna. Stracił wszystko przez „Arkaisis”. Dom, pracę i żonę. Nie mógł wybaczyć ani pogodzić się ze stratą. Przysiągł zemstę na robotach. I dlatego tu dotarł. Jego rozmyślanie przerwał Ismael.

– Bierzemy się do roboty? – zapytał.

– Tak, pilnuj drzwi! – nakazał John, po czym otworzył plecak. Wyjął kość pamięci z nagrany wirusem. Zaczął wpinać ją do głównego serwera, gdy nagle za plecami usłyszał dźwięk odbezpieczanego blastera. Obrócił się i zobaczył celującego w niego Ismaela.

– Połóż sticker na ziemi i powoli odsuń się od panela! – powiedział. Twarz Ismaela wygląda inaczej niż chwilę wcześniej. Skóra przybrała srebrzysty blask metalicznych kości policzkowych. John rzucił pendrive na podłogę.

– Zanim mnie zabijesz, chcę abyś wiedział jedno. Chyba zbyt wcześnie uwierzyłeś... uwierzyliście, że ludzie to jednak głupcy... Wiedzieliśmy o tobie od dawna. Roboty zawsze były o krok przed nami. Ktoś musiał być kretem. Dlatego poszedłeś z nami. Byłeś gwarantem sukcesu misji. Miałeś mnie tu wprowadzić. I dziś jest wasz koniec. Nic już tego nie zmieni – odpowiedział spokojnym, choć nieco drwiącym głosem – nie ma tu żadnego kodu, nie ma tu żadnego kodowania. Jest siła, spryt i wytrzymałość. I stare pocziwe C4. W tym, my ludzie jesteśmy najlepsi..

Ismael stał nieruchomo. Jakby zawiesił mu się system. W takim momencie. Co za niefort. John złapał za niewielki sznurek, wystający spod jego kamizeli – niebawem cię zobaczę, Mary – wyszeptał i uśmiechnął się do własnych myśli.

Potężny huk, a potem gwałtowne znieruchomienie botów – Emily i Mark usłyszeli i zobaczyli, jak zatrzymują się w pół kroku lub gwałtownie spadają na ziemię.

– Udało mu się – wyszeptał Mark.

– Najwidoczniej... – odpowiedziała Emily.